

Bramka przeciwnicza

27 czerwca 2021

Ilość wątpliwości pojawiających się w przestrzeni publicznej, dotyczących zagrożeń związanych z pandemią, koronawirusem oraz szczepieniami przeciwko Covid-19, zaczyna wykraczać poza zdolności absorpcyjne mózgu ludzkiego.

Nie wspominając o możliwościach analitycznych przyrządu służącego człowiekowi do myślenia. W każdym razie na ogół do myślenia. Dane pojawiają się już w takiej obfitości, że wyważona analiza nie może zaczynać się inaczej, niż od przyznania do tofflerowskiego w charakterze „przebodźcowania”. Mało kto dobrze znosi dyskomfort, kumulujący się w poznawczym dysonansie, a towarzyszącym przeładowaniu informacyjnemu. Przypomnę przy okazji: „Szok przyszłości” Alvina Tofflera ukazał się w 1970 roku, pierwsze kompletne wydanie w Polsce nakładem PIW w roku 1974.

KOSZMAR

Tymczasem Sars-CoV-2 mutuje w tempie szaleńczym, jakby rzeczywiście nakręcał go, czy też nakręcił i w ruch puścił, jakiś zwariowany naukowiec, rodem z hollywoodzkiego filmu akcji. Czy tam grozy. Jak podał 16. czerwca Główny Inspektor Sanitarny, nad Wisłą przeważa wariant alfa (brytyjski), ale zidentyfikowano też 12 przypadków wariantu gamma (brazylijskiego), 84 wariantu delta (indyjskiego) i 33 wariantu beta (południowoafrykańskiego). Tym bardziej trudniej ogrom informacji przyjąć i przetworzyć.

Wcale nie łatwiej sklasyfikować opinie, lejące się wodospadem i zewsząd, by z nich wszystkich wyłuskać te najsensowniejsze. Wątpliwość kardynalna brzmi zatem: właściwie w oparciu o co podejmować mamy decyzje, skoro rzeczowa weryfikacja napływających informacji przestaje być możliwa?

Dlatego tym razem zaczniemy od ogona. To jest od biało-czerwonych. To jest od osiągnięć naszej ukochanej reprezentacji narodowej w piłce. A zaczynając, powiemy tak: aj, waj, orle pióra. Czy tam dzioby. Czy tam jedno i drugie. Ot, stanął Lewandowski w odpowiednim miejscu i odpowiednim czasie wziął podskoczył, a piłka odbiła mu się od łepetyny, aż gwiazda oczy zmrużyła. I trach, wpadła do bramki. Piłka wpadła, nie głowa Lewandowskiego. I do bramki przeciwniczej wpadła, uściślijmy, bo różnie z tym bywało. I już. A tu zaraz że ho-ho, i że sukces za sukcesem sukces gonia, i że w ogóle między sukcesami aż precisnąć się nam trudno. A ja przetnę spekulacje: sukces zaliczyliśmy, kiedy jeden taki pan Hiszpan zaliczył słupek.

KOINCYDENCJA

Tak, wiem. Zaraz usłyszę, żeby sam spróbował. Miałbym, znaczy, stanąć gdzie trzeba, odczekać swoje, a we właściwej chwili unieść zręcznie w całości, na koniec sprawić, by piłka odbita od mojej czupryny trafiła do bramki przeciwniczej. No przecież, że przyznam: bułka z masłem to nie jest.

„Dali radę Hiszpanom, dadzą radę Szwedom” – powtarzają tacy i owacy. Żebyż faktycznie dali. Od przeciwników ciut więcej szczęścia nasza jedenastka otrzymała, w tym sporo gratis. Ot, cała tajemnica. Chyba nikt nie uzna, że bieganie po boisku za przeciwnikiem przez 90 minut, czyni wiosnę z jaskółki Lewandowskiego. I na tym poprzestańmy, wracając na podwórko aktualiów pandemicznych – czyli tutaj, gdzie wydarzenia wciąż nabierają tempa.

W skrócie: na początku czerwca z „kraju położonego w Palestynie” (made by & copyright Grzegorz Braun) dotarły informacje o tym, jakoby izraelscy urzędnicy odkryli „prawdopodobny związek między szczepionką Pfizer, a zapaleniem mięśnia sercowego u młodych mężczyzn”. Tego rodzaju „koincydencji” stwierdzono w Izraelu setki (gwoili ścisłości,

na przestrzeni sześciu miesięcy). Że podanie „szczepionki mRNA” zaburza krzepliwość krwi u wielu przyjmujących dowolny z oferowanych na rynku „produktów szczepieniowych” – to już wiedzieliśmy. Teraz dowiadujemy się (nie od Izraelczyków, precyzując, tylko od CDC, a to po spotkaniu Komitetu Doradczego ds. Szczepionek i Produktów Biologicznych Amerykańskiej Agencji ds. Żywności i Leków, bodaj 10. czerwca), że związek między występowaniem przypadków zapalenia mięśnia sercowego i osierdzia po szczepieniu produktem firmy Pfizer jest „prawdopodobny” (dosłownie: „spełnia roboczą definicję przypadku” zapalenia mięśnia sercowego i zapalenia osierdzia po podaniu pierwszego (rzadziej) i drugiego (częściej) zastrzyku z produktem opracowanym w technologii mRNA).

Ustalenia jak ustalenia, ale proszę posłuchać tego: „Organy regulacyjne stwierdziły, że nie widzą wskazań potwierdzających, że to szczepionka spowodowała wzmiankowane przypadki zachorowań, zwracając się do firmy Pfizer o dostarczenie dalszych danych, w tym analizy zdarzeń według wieku i płci, a wszystko po to, by móc w kolejnym raporcie bezpieczeństwa rozstrzygnąć, czy w tej kwestii niezbędne byłyby jakiekolwiek działania regulacyjne”.

Dalej robi się jeszcze ciekawiej. Zauważono otóż, że prócz Pfizera, tę samą technologię mRNA przy produkcji „szczepionki” stosuje Moderna. Poproszono więc i tę firmę, by „monitorowała podobne przypadki zapaleń osierdzia i serca”.

PRZESZŁOŚĆ

Wydaje się, że mamy do czynienia z nieznaną, nierozpoznaną z powodu pośpiechu, wadą technologiczną „szczepionek mRNA”. Z jaką wadą konkretnie? Będą ofiary, będą sekcje, dowiemy się? Być może, przypuszczam jednakowoż, że wątpię. Nawet jeśli dowiemy się, to nieprędko. Innymi słowami, uczestniczymy w eksperymencie medycznym na skalę masową, więcej nawet, bo w

wymiarze całej planety, bez świadomej zgody osób poddawanych eksperymentowi. Kropka.

Przypominajmy więc do skutku: naukowcy wypowiadają się na temat tego, co wydaje się im, że wiedzą, by na tej podstawie formułować wnioski o tym, o czym nie mają zielonego pojęcia. To raz. Dwa, zaufanie to fundament. W obu tych kontekstach trzeba i należy przypominać a to płyty azbestowe, a to farby ołowiowe, a to tytoń, reklamowany często-gęsto również przez samych lekarzy, co dopiero dziś wydaje się nam wzorcem absolutnego nonsensu. Z procedur diagnostycznych przypomnijmy masowe małoobrazkowe prześwietlenia płuc, przynoszące szkody bez korzyści. Z leków wymieńmy Talidomid, Vioxx oraz Tamiflu – w tym ostatnim wypadku producent latami przekonywał, że lek ogranicza liczbę zgonów i redukuje liczbę hospitalizacji, jednocześnie odmawiając upublicznienia wyników badań, potwierdzających zachwyty nad skutecznością reklamowanego środka. Dopóki nie wykazano przed sadami, w wyniku wieloletnich batalii prawnych, że te badania to „ściema”, firma zarobiła miliardy.

Na koniec wspomnijmy szczepionki: BCG – wywołującą przed laty u szczepionych dzieci ropne zapalenia kości, Pandemrix – produkt generujący narkolepsję. Pomińmy Gardasil, w pewnych środowiskach wciąż budzącą obawy szczepionkę przeciwko wirusowi HPV, któremu przypisuje się wywoływanie nowotworów jajnika i szyjki macicy. Tę ostatnią opinię, nota bene, rozpowszechniano już w latach 70-tych XX wieku, by dwie dekady później uznać teorię za potwierdzoną – dziś uważa się wspomniane przekonanie za niepodważalne, zaś teorię o kancerogennym charakterze brodawczaka ludzkiego za udowodnioną.

PRZYSZŁOŚĆ

To dziś. A jutro? Bo wszystko powyższe, literalnie wszystko, okazało się szkodliwe, w tym śmiertelnie szkodliwe, choć

zaangażowane autorytety i wszelkie możliwe organizacje gwarantowały za każdym razem, że nic nam nie grozi, że będziemy bezpieczni, a w każdym razie, że „oczywiste korzyści przewyższają ewentualne ryzyko”. Czyż nie z tym samym mamy do czynienia teraz, to jest gdy zachwala się nam odpowiednio nowoczesną oraz należycie postępową, nową technologię wytwarzania „szczepionek mRNA”? Mamy przyjąć na wiarę, by tak rzec: z dobrodziejstwem nieznanego inwentarza, że dla naszego dobra wszczepia się nam to czy owo, genetycznie zmodyfikowane, w taki sposób, by zmusić komórki do produkcji tego czy tamtego i tym sposobem wymusić na całym organizmie odpowiedź immunologiczną? Nowa, obiecująca technologia? Wolne żarty – zwłaszcza gdy odległych skutków stosowania tej technologii nie znamy.

Weźmy do rąk tę opinię: „Producenci szczepionek przekonali opinię publiczną, że wytwarzane na skutek podawania ludziom szczepionek opracowanych w technologii mRNA, białko wypustek wirusa Sars-CoV-2 pozostawało w ramieniu, w który zostało wstrzyknięte, i nie było aktywne biologicznie. Tymczasem organy regulacyjne na całym świecie znały podobno wyniki badania przeprowadzonego w Japonii, które pokazywało coś przeciwnego”. I które wykazywało, dodajmy, że nanocząsteczki lipidów ze szczepionki nie pozostawały w mięśniu naramiennym, lecz przedostawały do krwi obwodowej już po czterech godzinach od podania zastrzyku, a następnie krążyły w organizmie i osiadały – jak to ujęto „w dużych stężeniach” – w narządach takich jak szpik kostny, serce, wątroba, śledziona i nadnercza, mózgu nie wyłączając.

WĄTPLIWOŚCI

Amerykańską Agencję ds. Żywności i Leków (FDA) oskarża się wprost: jej urzędnicy wiedzieli, że wytworzone po szczepieniu białko kolca wirusa staje się aktywne biologicznie i może zarówno przemieszczać się z miejsca wstrzyknięcia, jak i kumulować – generalnie w wielu ludzkich organach wewnętrznych.

Taką opinię teraz weźmy: „Docierają do nas niepokojące informacje dotyczące niepożądanych skutków szczepień, związanych z faktem, że białko kolca wirusa znajdujemy w miejscach, w jakich pojawiać się nie powinno. Co więcej, okazuje się, że system zgłaszania zarówno zgonów jak i łagodniejszych w skutkach niepożądanych odczynów poszczepiennych, jest wadliwy, przez co liczba zgłoszeń dramatycznie niedoszacowana”.

Podsumowując wątek: zwolennicy szczepionek spod szyldów „autorytetów medycznych” utrzymują, że szczepionki są bezpieczne, a reszta ma bez zastanowienia łykać tę „prawdę”, odtrącając wątpliwości precz. Wątpliwości, dodam, których jakoś nikt z owych „autorytetów” nie zamierza wyjaśniać, a jak już któryś bierze się za wyjaśnianie, to wyjaśnia po łebkach, do tego biorąc „ignorantów” pod but. Czy tam, dla odmiany, gładząc ich pod włos. Czyli przepraszam, jakie wątpliwości, przecież „szczepionki mRNA są bezpieczne i skuteczne”. W każdym razie zdaniem naukowców, opiniujących owe „produkty szczepieniowe” dzisiaj. Co okaże się jutro i czy nie powinniśmy przypadkiem na zimne dmuchać, skoro już zabieramy się za wprowadzanie zmodyfikowanych genetycznie produktów do wnętrza komórek ludzkich?

MUCHI NA WYBUCHI

Otóż nie ma, boć z powodów oczywistych nie może ich być, wyników z badań wieloletnich, zarówno tak zwanych szczepionek, jak i skutków ich oddziaływań na organizm człowieka, zwłaszcza skutków odłożonych w czasie. A wynikających choćby z wdrożenia na skalę masową nieznaną dotąd technologii produkcji „szczepionek”. Czy to nie zastanawiające, że nikt z „wynalazców” nie badał tych produktów pod kątem kancerogennym, neurologicznym czy autoimmunologicznym? Że lista objawów niepożądanych powstaje na bieżąco? To ostatnie, nota bene, samo w sobie kompromituje z góry i hurtem wszelkie możliwe „autorytety”, zarazem wskazując bezsprzecznie na

eksperymentalny charakter całej tej tej „operacji”, za cokolwiek byśmy ją uznawali.

Przerabiają nas na muchy i podają do zabawy. Maluchom. Żeby maluchy miały co wspominać kiedy już przestaną być maluchami i dorosną. Jak w tym wierszyku, proszę sobie przypomnieć: „Kiedy my byli maluchi, łapali my muchy w paluchi. Jak muchy byli zdechluchi, rzucali my muchy na blachi – i mieli radochi po pachi, gdy muchy robili wybuchi”.

Tak właśnie lub bardzo podobnie. No co za świat. Zostaje tylko podsumować pukające do naszych drzwi i wdzierające się przez nasze progi zmory postępu i koszmary nowoczesności: albo zrozumiemy, co z nami robią, i wtedy szanse ludzkości na bunt i otrzeźwienie urosną, albo wszyscy zginiemy prędzej niż moglibyśmy. Wcale nie będzie trzeba nas depopulizować. Przeprowadzamy właśnie tę operację sami na sobie. Dobrowolnie. I bez świadomości zguby. Kto wie zresztą, może sobie zasłużyliśmy? Może dobrze nam tak?

Autorstwo: Krzysztof Ligęza

Źródło: [Goniec.net](http://goniec.net)